

28-10 września 2023 | NUMER 138

BEZBIEK

bézcenna dawka Lekko Stronniczych!



UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**CYKL ŻYCIA
WIDZA LS-A
STR. 6**



**HALA
PRZYLOTÓW/
ODLOTÓW
STR. 12**

**POSZLIŚMY
NA BENEFIS,
ŻEBYŚ TY
NIE MUSIAŁ
STR. 17**



W TYM NUMERZE:

- 6** **CYKL ŻYCIA**
WIDZA LS-A
- 9** **DZIENNIKI**
BEZBECKIE
- 12** **HALA**
PRZYLOTÓW/ODLOTÓW
- 15** **PSYCHOZABAWA:**
KTO TO POWIEDZIAŁ?
- 17** **POSZLIŚMY NA BENEFIS,**
ŻEBYŚ TY NIE MUSIAŁ
- 18** **WHOLESOMIASTY I BARDZO SUBIEKTYWNY**
REPORTAŻ Z BENEFISU
- 21** **SZYDERCZY SKRÓT**
BENEFISU LS-A
- 24** **BENEFIS OKIEM GRAFICZKI?**
CZEMU NIE!
- 26** **SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY**
RANKING MEMÓW
- 28** **BYĆ MOŻE**
ZA DWA TYGODNIE

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

DRODZY CZYTELNICY,

LS powróci! Czy dalej będzie nas bawił? Czy kolejny odcinek *Nas cringuje* i nie będzie się dało go oglądać? Czy pojawi się coś tak memicznego, że to zapamiętamy na kolejne lata? Czy LS pójdzie z duchem czasów czy dalej pozostanie taki sam? Czy ktoś zamierza oglądać kolejny tysiąc odcinków? Czy chłopacy wytrzymają do końca? A może się pokłócą i rozdzielią jak w hiszpańskiej telenoweli?

Na te pytania wam nie odpowiemy.

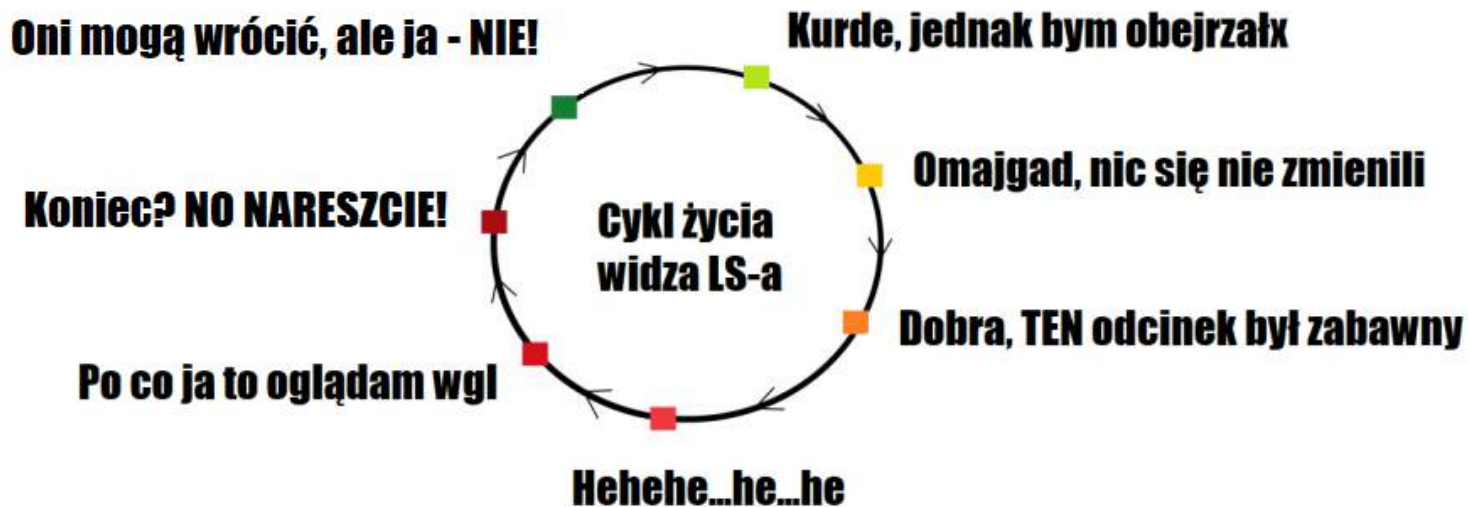
Miłego oglądania albo nie,
Ula



CYKL ŻYCIA

WIDZA LS-A

Stało się – Lekko Stronniczy powrócił. Można mówić, co się chce, lubić, nie lubić, szkalować, nie interesować się, ale prawda jest taka, że wszyscy w końcu wrócimy do oglądania. Nie wierzycie? W takim razie przeanalizujmy cykl życia typowego widza LS-a!



1. Kurde, jednak bym obejrzał_

To stan, który bardzo dobrze znany jest sporej części bezbeków. Brak Karola i Włodka od poniedziałku do piątku o 18:00 dał się nam trochę we znaki i sprawił, że jesteśmy jednak trochę wyposzczeni, głodni choć jednego nowego odcinka, obojętnie jak bardzo (nie)śmieszny by był. Być może w tym celu sięgamy nawet po poprzednie epizody, przypominamy sobie stare memy i wracamy do komentarzy sprzed kilku lat, bo zwyczajnie zaczyna trochę brakować kilkunastominutowych dygresji o samochodach, telewizorach i innych rzeczach, które nas kompletnie nie interesują.

2. Omajgad, nic się nie zmienili!

Wracamy do oglądania po przerwie i stwierdzamy, ku zaskoczeniu absolutnie nikogo, że wszystko jest „po staremu”: z Włódkiem nadal nie można żartować na tematy religijne, Karol znów uchodzi za mądrzejszego w zakresie praw miejskich lub działania jakiejś usługi, potem Włód pochwali się nowym starym telewizorem/telefonem, Karol powie o nowych odżywkach dla Ramena, w mailu ktoś wytknie chłopakom jeden z wielu błędów merytorycznych, a na końcu i tak oni i my, i wszyscy już będą lekko stronnicy. Słowem: dostaniemy znów to samo, ze wszystkimi tego zaletami, ale i wadami, choć na razie te ostatnie nie wkurzają za bardzo.

3. Dobra, TEN odcinek był zabawny

Mimo początkowych mieszanych uczuć i przeważnie takich sobe odcinków o wszystkim i o niczym nastaje w końcu taki dzień, gdy podczas LS-a boli nas brzuch ze śmiechu, bo chłopaki wrzucają jeden z najbardziej legendarnych odcinków, tworząc równocześnie nowego elesowego mema rangi paczkomatu w Brzostku czy urodzin księżnej Sapiehy. Nie ma tego wiele, ale po takich odcinkach odzyskujemy sens śledzenia tego podcastu reality show i robienia śmiesznych obrazków do bezbeckiego przeglądu.

4. Hehehe... he... he

W tym momencie w oglądanie odcinków wkrada się pewna rutyna: wpadają jednym uchem, wypadają drugim i ostatecznie nie pamiętamy nawet, o jakich tematach rozmawiali. Czasem się zaśmiejemy, ale większość sezonu to jest taka przyjemna rzecz do posłuchania podczas jedzenia kolacji, zmywania albo innych niewymagających wiele myślenia czynności. Z czasem jednak zaczyna nas to męczyć dużo bardziej, zaczynają nas irytować pewne zachowania lub postawy chłopaków, aż dochodzimy do konkluzji, będącej tytułem następnego punktu, czyli...

5. Po co ja w ogóle to oglądam?

Choć już czujemy zmęczenie materiału, już jest to dla nas trochę zbyt dużo, ale – w jakiś sposób – i tak to oglądamy z przyzwyczajenia, oczekując na jakiś lepszy odcinek albo po to, by znów chłopaków „wyjaśnić” w komentarzu w sytuacji, gdy akurat się pomyłają lub oprą swoje podejście do danej sprawy na bazie mało wiarygodnych argumentów i przemyśleń. Z czasem jednak śmiechu jest coraz mniej, memów też ubywa (zwłaszcza w późniejszym etapie sezonu), a nasza percepcja zwyczajnie już wysiada z pociągu zwanego „tolerancją na LS-a”. Część z nas odpada wcześniej, część czeka jeszcze do końca sezonu, postanawiając nie wracać już do oglądania.

6. Koniec? NO NARESZCIE!

Tutaj pojawia się ulga – wreszcie koniec, będzie można zająć się innymi, ciekawszymi podcastami, zrobić sobie swoisty detoks od Włódka i Karola. Subskrypcja kanału zostaje anulowana, a o tych dwóch bezbeckach zapominamy na dłuższy czas, nawet nie interesując się nowym sezonem ani benefitem na celebrację kolejnego tysiąca odcinków (no bo przecież kredyty same się nie spłacą). Tak czy inaczej, nas już to nie obchodzi, bo...

7. Oni mogą wrócić, ale ja – NIE!

...nawet jeśli LS wróci, to my przecież już daliśmy sobie spokój. Coś jak z MCU, tylko tutaj darujemy sobie, gdy dostajemy coraz mniej śmieszne odcinki. I tak trudno czekać na coś, co rozwali nasze brzuchy od nadmiaru czystego humoru. Obejrzeliśmy drugi sezon, pierwsza połowa spoko, druga już mniej, ale to nam wystarczy. Nie idziemy na benefisy, nie odświeżamy sobie starych odcinków, nie śledzimy lajwów z Karolem ani nowych reklam inFaktu. Zapieramy się mocno niczym Włodek przy Kuro, że więcej do tego programu nie wrócimy, bo nic się nie zmieniło i tylko montażyści ratowali to jakkolwiek.

A potem jednak przychodzi jakaś tam delikatna tęsknota, minimalna, ledwo odczuwalna chęć obejrzenia jakiegoś nowego odcinka, bo w sumie dawno nie było. Wtedy znów jesteśmy gotowi na kolejną dawkę bezbectwa, a cały cykl rozpoczyna kolejny obieg.

M. Matłok



DZIENNIKI

BEZBECKIE

Wróć... który mamy rok, dzień, miesiąc...? co się stało...?
nie pamiętam

Dziennik pokładowy, rok bezbecki 2023

Bezbek Space Station

Kosmos, niska orbita Ziemi

Luty

Redakcja wysłała mnie w kosmos, bym zebrała trochę próbek, sprawdziła, jak zachowują się moje drożdże, ale podejrzewam, że mają dość moich historii z laboratorium, całkowicie to rozumiem. Dostałam od nich polecenie, by wrócić w sierpniu. Powinnam dać radę przeprowadzić do tego czasu wszystkie testy.

Pierwszy tydzień minął bez zbędnych przeszkód. Lądowanie na stacji bezbeckiej, wymiana uprzejmości z ekipą techniczną i przystąpienie do ożywienia moich drożdży.

Drugi tydzień – testy

Nic szczególnego, jednak dzięki zmodyfikowaniu urządzeń ogólna hodowla nie różni się zbyt wiele od hodowli na ziemi, ekipa techniczna okazała się bardzo pomocna, widać, że bezbek bezbeka pozna. Znali żarty chłopaków z LS-a, o ile można to nazwać żartami. Wszystko było w jak najlepszym porządku, a widok ze stacji na ziemię? Przepiękny.

Tydzień trzeci

Moje drożdże... dobra mam, już ich dość, nic szczególnego nie produkują, a utrzymanie wszystkich ich gatunków jest – krótko mówiąc – trudne. Ja pierdziele, już wiem, czemu redakcja miała dość moich wywodów na ich temat, to jednak męczące na dłuższą metę.

Tydzień czwarty

Zaczyna mi coś tu nie pasować, dostawy do mojego kosmodromu, z tego, co pamiętam, miały odbywać się co dwa tygodnie, ale mija właśnie czwarty tydzień i nie było innej dostawy niż ta, dzięki której znalazłam się na bezbeckiej stacji. Powoli brakuje mi składników na pożywki dla moich grzybów. Załoga techniczna też nic nie wie, ale ziemskie bezbeki utrzymują, że to mała przerwa w zaopatrzeniu, dziwne...

Tydzień szósty

Drogi pamiętniczku... Wróć, to nie tu. Mam nowy pomysł na te cholerne drożdże, niestety przez trudności w dostawach musiałam zrezygnować z całej tej różnorodnej masy i zostawiłam jeden gatunek. Nie będę się już nad nim rozwodzić, ale ma mi pozwolić stworzyć leki przeciwbólowe. W kosmosie pogorszył się mój stan zdrowia, ból zaczyna mi doskwierać pomimo porcji dziennych ćwiczeń w warunkach sztucznego ciężenia. Staram się funkcjonować, lecz coraz trudniej żyje mi się bez skutecznych leków. Moje zapasy z Ziemi kurczą się, a z dostawami dalej jest problem. Redakcja coraz rzadziej odpowiada na moje wiadomości, ale fakt, zaczyna się śródsesja, a nasza redakcja to w większości studenci.

Maj

Są pierwsze sukcesy, udało się stworzyć leki przeciwbólowe w kosmosie, będzie przełom... Chyba, bo pierwsza dawka nowego leku, pochodnej kwasu salicylowego (popularna aspiryna), skutecznie ukołowała ból, który dokuczał mi od samego rana, o ile są tu pory dnia. Dostawy dalej są ograniczone, na szczęście jedzenie dostarczane jest regularnie, lecz wraz z technicznymi zrobiliśmy zapasy w razie ponownych problemów z dostawami nawet tego. Niestety redakcja dalej nie słucha moich prośb o dostawy do labu kosmicznego, mimo że solennie zapewniali, że będą starali się kompletować moje zamówienia na bieżąco, jednak znowu tego nie zrobili. Dostałam tylko dostawę pożywki dla drożdży, co by mi nie pomarły w kosmosie.

Czerwiec

Testy leku trwają i coś mi tu nie gra. Albo leki jednak nie działają, albo ja i cała załoga mamy już wysoką tolerancję, to nie daje nam dobrych rokowań. Pierwszą rzeczą, którą sprawdziłam, to czy drożdże dalej mają w sobie geny odpowiedzialne za produkcję kwasu salicylowego (mają) i czy ten produkt znajduje się w pożywce po hodowli drożdży (znajduje się), ale może w kosmosie, w pewnym momencie przestajemy być wrażliwi na leki? Z innych rzeczy, redakcja wreszcie się odezwała, przeprosili za brak kontaktu, no ale sesja, obrony, remonty... Mają wysłać mi nowe odczynniki wraz z transportem nowej załogi technicznej, podobno mam też dostać egzemplarze najnowszych książek Mroza. To dobrze, bo mój egzemplarz *Projektu Riese* jest już w opłakanym stanie.

Lipiec

Nowa załoga techniczna przybyła na stację kosmiczną, niestety nic ciekawego, a tym bardziej potrzebnego z Ziemi ze sobą nie przywieźli. Czy bezbeki nie potrafią czytać moich zamówień? Przecież dostali to wraz z linkami do aukcji na Allegro. Co do załogi są to okropni słuźbiści, nierozumiejący moich bezbeckich żartów, a do tego nie pozwalają mi w kółko czytać *Projektu Riese*, tylko pytają o wyniki moich badań. Niestety w tej kwestii próbuję dalej znaleźć jakąkolwiek poszlakę, co może iść źle, ale jest to trudne, gdy stacja kosmiczna nie udostępnia VPN. Ostatnio znalazłam informację na ten temat, ale co ja mam im powiedzieć? Że ich jedyna naukowczyni przez prawie pół roku nie potrafiła ogarnąć nic konkretnego, że nawet poprawnie nie zamroziła szczepów, w momencie redukcji ilości gatunków hodowanych drożdży? Nie, nie powiem im tego.

Sierpień

Zaczyna dziać się coś złego, załogi technicznej ubywa, ale ja nie dostaję żadnych informacji. Przedłużyłam też swoją kosmiczną misję. Na szczęście drożdże powoli pozwalają na produkcję całej gamy działających leków przeciwbólowych. To dobrze, bo codzienny ból niesamowicie mnie osłabia. Techniczni od tygodnia nie zamienili ze mną choćby jednego

słowa. Tak jak mówiłam, wydaje mi się, że ich ubywa. Jeśli pytam ich cokolwiek, to zaczynają po prostu szybciej iść, jakby przede mną uciekali. Od mojej ziemskiej ekipy dostaję zdawkowe odpowiedzi, a na informację, że ekipy odpowiedzialnej za utrzymanie tego ustrojstwa, jakim jest ten kosmodrom, jest coraz mniej, słyszę, że zwariowałam i na pewno wszystko jest okej.

Październik? Zresztą już sama nie wiem

Od kilku dni nie widziałam ekipy technicznej, chyba zostałam tu sama, na szczęście znalazłam instrukcję obsługi tej masy żelastwa latającej w kosmosie i mogę przynajmniej chwilowo sterować tym, żeby nie zacząć spadać na naszą planetę. Od jakiegoś czasu brakuje mi odczynników do dalszej hodowli drożdży, chyba je też muszę zamrozić, przynajmniej wyprodukowały mi zapas działających leków, jeśli nie zwiększy mi się zapotrzebowanie na nie, wystarczą mi na dwa lata. Jednak redakcja dalej nie wierzy, że zostałam tu sama. Kontakt z ich strony praktycznie nie występuje. Chyba przez chwilę muszę radzić sobie sama. W przyszłym roku, czy też jeszcze następnym ma tu się pojawić wizyta astronautów z ESA. Typowe sprawdzenie, czy mogę tu dalej przebywać.

Chyba nowy rok

Siedzę tu już prawie rok. Od kilku czy też kilkunastu tygodni nie widzę na tej stacji ludzi. Widzę tylko błękitną kulę przede mną, masę gątek i przekładni w sekcji maszynowej. Widziałam, że na Ziemi pojawiały się delikatne kolorowe rozbłyski. Chyba widziałam Sylwestra, ale systemy daty na stacji od dawna nie działają, wszystko zatrzymało się na dniu przylotu tego okropnego zespołu technicznego. Zaczynam za nimi tęsknić. Jest ze mną coraz gorzej, ale nie mogę się z nikim skontaktować, ból staje się nie do wytrzymania. Jeśli ktoś czyta ten dziennik pokładowy – POMOCY.

Wiadomości bezbeckie

24 lutego 2025

Z ostatniej chwili! Astronauci z ESA znaleźli na pokładzie stacji kosmicznej zaginioną astronautkę-naukownicę. Jej agencja kosmiczna utrzymuje, że były próby skontaktowania się z nią wcześniej, lecz z tego, co udało się wyczytać w jej dziennikach pokładowych, nie widać prób kontaktu z zaginioną od listopada 2023 roku, czyli od półtora roku. Kobieta jest w dobrym stanie, lecz znaleziono ją ledwo przytomną, zwiijającą się z bólu, mającą coś o LS-owym benefisie, biedna. Obecnie przebywa w prywatnej klinice w Alpach.

25 lutego 2025

Ostatnio informowaliśmy państwa o odnalezionej astronautce. Dziś możemy powiedzieć już, że obudziła się, a pierwsze, o co zapytała, to gdzie jest i który mamy rok. Jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, lecz musi pozostać pod opieką lekarzy, by dowiedzieć się, jakim cudem osoba cierpiąca na ból przewlekły znalazła się w kosmosie. Z jej zapisków wynika, że zmagąca się z nim od wczesnych etapów misji.

PS. Jak widzicie redaktorka pomimo problemów, wróciła na Ziemię, tak samo jak niedawno powrócili Lekko Stronniczy po kolejnej już w życiu kanału przerwie.

Małgorzata Mierzejewska Redaktorka Naukowa

HALA PRZYLOTÓW/ODLOTÓW

Podczas gdy nasi Kochani Redaktorzy niedługo wrócą, jeszcze kochańsze bociany nas opuszczą. Dlaczego ci pierwszy zdecydowali się odlecieć z internetu, chyba każdy wie. Na jak długo również. Gdzie się udali w międzyczasie – może ktoś wie, za to, jak się tam dostali, chyba każdy się domyśla, że potrafią korzystać z nawigacji. Natomiast czy wiemy, dlaczego tak naprawdę bociany odlatują od nas na zimę? A nie chodzi tylko o drastycznie zmniejszoną dawkę słońca. Gdzie znajdują się te mityczne „ciepłe kraje” i skąd kłopoty wiedzą, jak do nich dotrzeć? Na te i inne pytania postaram się odpowiedzieć w poniższym tekście.

Bociany, których życie nie jest przesadnie długie (średnio żyją 8-9 lat, rekordzista 39), swoje przelecają. W każdym sezonie najpierw muszą przybyć do nas z odległej Afryki, aby pod koniec lata do niej wrócić. Ale właściwie, dlaczego wylatują z naszego pięknego kraju, krainy mlekiem i miodem płynącej? Ano dlatego, że w czasie zimy zamrażają i często pokryta śniegiem ziemia uniemożliwia im żer. Co ciekawe, to nie mróz jest ich największym wrogiem, a właśnie zamknięty bufet. Po kilku miesiącach muszą się jednak ewakuować z Afryki, z powodu susz, które tak samo prześladowują to szlachetne ptactwo, odcinając je od żarętka.

Kiedy dokładnie można się spodziewać przylotu, a następnie wylotu czerwodziobych z Polski? Otóż nie ma jednej ściśle określonej daty. Bociany zlatują do Polski w okolicach marca/kwietnia. Z kolei wylot planują na szeroko pojętą jesień. A w zasadzie przelotem lata i jesieni, ponieważ ten okres może rozciągać się między sierpniem a październikiem. Stąd też niekiedy zdaje się, że boćki opuszczają nas jakoś wcześniej.

Termin odlotu jest dość ściśle powiązany z obfitością łągu. Jeśli był on skąpy lub wylatujące bociany w danym roku nie zajmowały się reprodukcją, stawiając na karierę – takie osobniki zmykają w pierwszej kolejności. Z tymi piskletami to w ogóle zabawna sprawa i warto przemycić tutaj kilka ciekawostek:

- młode bocianki wcale nie ćwierkają ani nawet nie kłokoczą (bo ich małe dzióbki są zwyczajnie zbyt miękkie), komunikują się dźwiękami zbliżonymi do miauczenia!
- związki bocianie zwykle oparte są na partnerskich zasadach, gdyż osobniki obojga płci chętnie wymieniają się obowiązkami. Stąd budowa gniazda nie zawsze jest obowiązkiem taty, a wysiadywanie jaj to nie tylko udręka mam,
- statystycznie przeciętne bocianie gniazdo waży ok. 400 gramów – to takie nasze zwykłe mieszkanko, 2 pokoje, kuchnia, łazienka – git. Jednakże pojawili się kiedyś jacyś bociani bogole, którzy wywalili gniazdo na... 1,5 tony!!!



Wracając do kwestii migracyjnych, rodzice razem z młodymi okazami opuszczają Polskę w okolicach 15 sierpnia. Natomiast starsze osobniki, które odwały swoją rodzicielską robotę, siedzą tu, w najgorszym przypadku, do drugiej połowy miesiąca, a zwyczajowo do września. Niektórzy wytrwali lub gapowaci zostają aż do października. Jednakże nawet ci, którzy nieco opóźnili swój wylot, nie powinni się stresować, ponieważ po drodze mogą nadrobić stracony czas. Pewien sprinter pokonał drogę do Czarnego Łądu w 14 dni!

Kolejna zagadka: **GDZIE SĄ TE CIEPŁE KRAJE?**

Jak już wcześniej było wspomniane, są to kraje afrykańskie. Jednakże swojej długiej wędrówki nie pokonują „na strzał”. Bociani podróżnicy, którzy wbrew opinii publicznej, wcale nie zawsze łączą się w pary na całe życie, rozkładają wycieczkę na kilka etapów, podczas których zbierają się w coraz większą ekipę. Na początku lecą podobnie jak duża część Polaków, do Turcji. Chociaż największe ich stada można zaobserwować na Bałkanach, to tam zbierają się w prawdziwe gangi, do których strach podejść. Dalsza podróż biegnie m.in. przez wybrzeża Morza Śródziemnego. Następnie docierają już do Afryki, poruszają się doliną Nilu (z dala od Sahary!) aż do Jezior Afrykańskich. Jest to zimowa destynacja większości boćków, jednak są też tacy, dla których to nie to i lecą dalej. Tacy maratończycy docierają do dorzecza Kongo, Zabezi i Limpopo. Najtwardsi docierają aż do Afryki Południowej. Są to jednak skrajne przypadki ptasich masochistów, których można łatwo porównać do maniakalnych wyznawców runmageddonów czy innych biegów ekstremalnych.

Dobra, ludzie to takie cwaniaki, które wszędzie wleżą, dojadą czy dolecą. Ale my mamy przewagę technologii. Natomiast z jakich bajerów korzystają bociany? Takich naturalnych nawigatorów jest kilka.

Po pierwsze – infradźwięki. Bociany słyszą dźwięki o bardzo niskiej częstotliwości i dzięki temu mają lepszą orientację w terenie. Jest to całkiem logiczne, jeśli wspomnimy o źródłach infradźwięków, jakimi są morskie fale, wybuchy wulkanów czy trzęsienia ziemi. Fale infradźwiękowe odbijają się od łądu, dzięki czemu bociany są w stanie stworzyć w głowie „mapę dźwięków”.

Po drugie – pole magnetyczne. Bociany zaliczają się do grona ptaków zdolnych do wyczuwania pola magnetycznego ziemi, które mogą wykorzystywać jako swój wewnętrzny kompas. Natomiast tak, jak w przypadku infradźwięków, pole magnetyczne może być łatwo zaburzone przez czynniki zewnętrzne. Przez co nie mogą być jedynymi wskazówkami, jakimi te cudowne ptaszyska powinny się kierować.

Po trzecie – bociany świetnie zapamiętują krajobraz, ukształtowanie terenu czy widoczki. Odprężony i wycielowany bociek w trakcie lotu napawa się otwartą przestrzenią powietrzną, której walory później wykorzystywane są w drodze powrotnej. W określaniu odpowiedniego kierunku lotu pomagają im charakterystyczne elementy terenu.

Po czwarte – boćki to ptasi astronomowie. Jak się okazuje, najwięcej obserwatorów Karola Wójcickiego znajduje się w grupie bocianów. Czerwonodziobe znają się bowiem bardzo dobrze na gwiazdach, wiedzą, że Słońce zmienia swoje położenie – co również wykorzystują. Z gwiazd korzystają szczególnie w utrudnionych nocnych warunkach podróży.

Niektórzy wracają po wakacyjnej przerwie. Inni natomiast nas opuszczają na długie zimowe miesiące. Coś się kończy, coś zaczyna...
A żałobę po bocianach zrekompensuje chyba tylko powrót LS-a, a to dobrze się składa.

Adus



ŹRÓDŁA: 1, 2, 3, 4, 5

PSYCHOZABAWA:

KTO TO POWIEDZIAŁ?

Jeśli uczestniczył_ś w LS-owym benefisie, to okazja, aby sprawdzić swoją pamięć. A jeśli nie, to zobacz, jak dobrze znasz prowadzących naszego ulubionego nieśmiesznego reality show i spróbuj przyporządkować cytaty do autora. Albo zrób to na chybił trafił i stwórz swoją własną, alternatywną rzeczywistość!

CYTATY:

1. „To nie jest demokracja, teraz ja mówię”
2. Pytanie z widowni: „Kto robi intra?” „Kto? Włodek!”
3. „Nie ma dobrych memów”
4. „Za chwilę przestaniemy czytać maile”
5. „Powiem jedno zdanie szczerze, podczas tego całego benefisu”
6. *nerwowe obgryzanie paznokci*
7. „Ale go rozjechałeś walcem”
8. „Już za rok robimy przerwę?”
9. „Już niedługo: kulki analne sygnowane przeze mnie”
10. „Jest kilka osób nie z rodziny”
11. „My jesteśmy jak Polska podzielona na pół”
12. „Apeluję o zawarcie pokoju”

AUTOR:

- A. Karol
- B. Włodek
- C. Radek (bonus)



POSZLIŚMY NA BENEFIS, ŻEBYŚ TY NIE MUSIAŁ

**Cóż to było za wydarzenie, chłopaki i ich goście w świetnej formie.
Cudo.**

Ale od początku. Wydarzenie rozpoczęło się z lekką 15-minutową obsuwą, gdzie przedpremierowo obejrzelśmy najnowszy odcinek Lekko Stronniczych. Prawdopodobnie go już widzieliście, więc już wiecie, jaki był. Moim skromnym zdaniem śmieszny (przynajmniej taki mi się wydawał).

Następnym punktem programu była niezwykle śmieszna prezentacja Karola o pierwszej serii LS-a, pojawiły się archiwalne materiały dotyczące naszego ulubionego duetu, ale też ich przyjaciół, w tym Radka Kotarskiego. Jednak nie jest on tak krystalicznie czysty. (Tu wstaw fotę z prezentacji jak np. Karol opowiada i jest zdjęcie najebanego Karola za nim). Była to nareszcie prawdziwa prezentacja archiwów waty... wróć bezbeckich.

Po jakże śmiesznej prezentacji przyszedł czas na nagranie odcinka na żywo, o dziwo mieli nawet tematy. Podczas trwania tego segmentu do Karola i Włodka dołączyło dwóch niesamowitych gości: Radek Kotarski i Dawid Myśliwiec, w tych momentach program skupiał się na gościach, a nie na chłopakach, w sumie to może nawet lepiej. Na koniec tego fragmentu programu zostało nagrane słynne: i my, i wy, i wszyscy jesteście teraz LEKKO STRONNICZY. Pomijam fakt, że oczywiście musieli wpierdzielić wzmianki o sponsorach wydarzenia, z szyderyczym pytaniem Karola, jak się czujemy, kiedy nie możemy pominąć reklamy.

Jednak to nie wszystko, nastąpił segment o montażystach LS-a, czyli najcudowniejszej części tej ekipy. Poznaliśmy wygląd montażystki Oli od deserków, lecz dalej nie znamy jej gustu muzycznego, może to lepiej. Z sali padło też pytanie, jak montażystki znajdują wstawki z poprzednich odcinków LS-a. Okazało się, że montażystki regularnie korzystają z pamięci naszej niezastąpionej Marii Pyszniowskiej, która do tej pory jest niekwestionowaną ekspertką od fragmentów LS-a. Nawet Włodek przyznał się do korzystania z jej wiedzy.

Przechodząc do końca mojej części relacji, ostatnim fragmentem oficjalnej części benefisu było meet&greet, na którym uczestnicy benefisu zadawali pytania Włodkowi i temu drugiemu. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Karol jednak przeczytał coś w Bezbeku, a Włodek już niekoniecznie. Karol wie, że jest zastępowalny. Ważne, że ma tego pełną świadomość.

Dla mnie było to naprawdę wspaniałe przeżycie, a to, jak profesjonalnie jako redakcja wyszliśmy, co zresztą zauważył sam Karol, było pięknym zwieńczeniem wieczoru.

Piękny to był benefis, nie zapomnę go nigdy.

Redaktorka Naukowa, a tak naprawdę Gosia Mierzejewska

WHOLESOMIASTY I BARDZO SUBIEKTYWNY REPORTAŻ Z BENEFISU

Ostrzeżenie: Może zawierać *feel good content*

Na sali wielkiej i błyszczącej tak jak nocne Buenos Aires, w piątek o godzinie 17:00 odbyło się wiekopomne wydarzenie, czyli benefis Lekko Stronniczych. Proszę Państwa, co to był za wieczór! Ale to może od początku...

Miałam przyjemność pojechać do Warszawy nie tylko jako przedstawicielka łódzkiej bezbecji, ale także (a może przede wszystkim) jako część redakcji Bezbeka. I mówiąc tak całkiem szczerze, to przez te kilka dni, które dzieliły benefis od momentu nabycia przeze mnie biletu (tutaj pozdrowienia dla Weroniki), jakoś bardzo nie przeżywałam faktu, że będę uczestniczyć w tym evencie. *And the excitement didn't kick in* aż do momentu, gdy – stojąc na parkingu i czekając na resztę drużyny Bezbeka – nie ujrzałam idących w kierunku wejścia do Kultury Wysokiej Włodka i Karola. Sama nie podejrzewałam siebie o taki poziom fangirlu, a potem było tylko gorzej (lub lepiej, zależy, z której strony na to patrzeć). Ale dziwnie wiedzieć, że oni mają plecy i są prawdziwymi ludźmi w 3D.

Cześć, z tej strony Filip. Wtamałem się do relacji Gosi. Postanowiłem, że pomogę oddać prawdziwe emocje, jakie towarzyszyły autorce tego tekstu jako naoczny świadek. Pozwolę sobie oszacować wspomniany wcześniej „poziom fangirlu”. Mianowicie okazało się, że reakcja Gosi na (ku naszemu zaskoczeniu) jej największych idoli była połączeniem stanu bliskiego omdleniu oraz (co zaskoczeniem było największym) fizycznego wykrzyknięcia ich imion o głośności straszącej pobliskie gołębie. Kto by pomyślał? Na pewno nie moje lewe ucho.

Na początek, aby trochę ostudzić nasz zapał i powspominać dobre studenckie czasy, było 15 minut spóźnienia (hehe, a pamiętacie jak 22/06/2020 Karol się spóźnił ze wstawieniem odcinka?), ale potem już w ekran wjechał... #2001 odcinek LS-a! Trochę był stresik, że może jednak wcale nie wróca, może to tylko taki żarcik Karola, ale potwierdzone info: w poniedziałek będzie nowy odcinek. Znaczący Wy już go pewnie widzieliście, ale jak to piszę, to jeszcze jest przed premierą. I jejku, jak mi tego brakowało przez te ostatnie 3 miesiące. W skrócie, montaż TOP i odcinek też całkiem śmieszny. Potem gdy odcinek się skończył, pierwszy raz w życiu miałam okazję na cały głos wykrzyknąć LEKKO STRONNICZY, wraz z całą salą pełną ludzi, gdy Karol i Włodek wchodzili na scenę. Ach, jacy oni są piękni (btw, Karol zmienił fryzurę).

Cześć, tu znowu Filip. Rzeczywiście miała miejsce premiera odcinka #2001 na dużym ekranie. Może zastanawiacie się, kto chciałby oglądać darmowy internetowy program na tak wielkim ekranie. Gosia. Gosia chciała. Barbenheimer był popkulturowym wydarzeniem roku? Nie dla Gosi. Każdy pojawiający się mem trafił w jej serce bardziej niż *I'm just Ken*, a ekscytacja przed wykrzyknięciem Lekko Stronniczy i pojawieniem się chłopaków przewyższyła emocje podczas testów broni jądrowej w *Oppenheimerze*.

Wtedy Karol zaprezentował nam zbiór zdjęć z czasów tak zamierzchłych, że tylko najstarsi widzowie LS-a je pamiętają, czyli z pierwszego tysiąca odcinków. Wszyscy śmiali się i dokazywali, ale do czasu. Ponieważ równo o 18:00 zgasło światło (tutaj mógłby być mem z Jerzym Urbanem: „Tak było, nie zmyślam”, ale chyba mi się nie chce go wstawiać). Czy to był jakiś znak? Nie wiem, choć się domyślam. Potem jednak dokupili prąd i znów było: *Jedziemyyyy, panowieeee*. Tutaj niech już zapadnie zastona milczenia, bo co zostało pokazane na benefisie, zostaje na benefisie.

I potem przyszedł czas na najlepszą chyba część programu (a co tam, wszystkie były najlepsze, bo LS jest super i chłopaki też są super), czyli wspólne nagranie wtorkowego odcinka. Od dzisiaj mogę mówić, że byłam w LS-ie, chociaż siedziałam z boku i na 99% byłam poza kadrem (już teraz wiem, jak czasami czuje się Włodek). I powiem szczerze, że nie zazdrozczę montażystom, bo ja nie umiałabym nic wyciąć. Piękny to był odcinek, nie zapomnę go nigdy (bawi mnie, że cały czas myślę, żeby Wam za dużo nie zaspojlerować, zapominając, że przecież jest już po pierwszym tygodniu nowej serii). Byli też cudowni goście w osobach Radka Kotarskiego i Dawida Myśliwca. Zarówno Dawid, jak i Radek stali jakiegoś dwa metry ode mnie, więc czułam się jak fajnopolak pierwszej klasy. I chciałabym, żeby ktoś kiedyś patrzył na mnie tak, jak Włodek na Radka, gdy ten opowiadał o tym, jak nagrywali razem reklamę inFaktu. Albo jak ja na Radka.

Chciałbym potwierdzić, że Radek i Dawid znajdowali się w bardzo bliskiej odległości od Gosi. Dzieliłem ich praktycznie tylko ja. Wyraz na twarzy Gosi można opisać jako „Włodek oglądający na Kuro reklamę pierwszego McDonalda w Ropczycach”. Zastanawiałem się, czy jako posiadacz całkiem szerokich pleców moją rolę w tej sytuacji jest zasłonić Gosię przed Radkiem i Dawidem, aby nie poczuli się zagrożeni. Ja bym się poczuł. Właściwie to bałem się... bo – jak wspominałem wcześniej – byłem po drodze.

I były nawet tematy! Doprawdy, co te wakacje robią z ludźmi. Następnie zaś był panel z montażystami. Dacie wiarę, że oni istnieją naprawdę? Niestety nadal nie wiemy, jakiej muzyki słucha Ola od deserków. I tutaj bardzo proszę o docenienie pracy montażystów, którzy spędzają długie godziny, aby sprawić, żeby LS był chociaż trochę zabawny. A, i jak się okazuje, komentarze dotyczące montażu są bardzo uważnie czytane, także doceniajmy montażystów, ile tylko możemy.

Ja też doceniam.

Kolejną częścią była szansa dla tych, co nigdy nie dostali odpowiedzi na swojego maila w odcinku, czyli Q&A. Okazuje się, że jednak nie jestem aż taką dobrą dziennikarką, bo nie mam żadnych notatek, ale co tam. Dowiedzieliśmy się na przykład, że jeden z prowadzących LS-a przeczytał co najmniej 10 numerów Bezbeka a drugi nie. I może to niektórych zaskoczy, ale to Włodek nie przeczytał nawet jednego numeru. I mogę to

napisać, bo tego też na pewno nie przeczyta. Na bank. Było też jedno pytanie bardzo podchwytliwe, czy pamiętają pierwsze słowa wypowiedziane w pierwszym odcinku.

I tutaj cała sala wstrzymała oddech, lecz Karol bez zająknięcia powiedział: „Nudzimy cię?”. A, no i dostaliśmy też zajawkę, jak wyglądałoby Impo z Włodkiem. Czy brzmi to nieprawdopodobnie? Oczywiście, jak najbardziej, ale to szczerza prawda. Ale na to musimy jeszcze troszkę poczekać. Tak samo, jak na powrót „Dzieeeeeeeeeeeń dobry”.

Dobra, bo miejsce się kończy, a ja nie powiedziałam o punkcie kulminacyjnym całego benefisu, czyli *meet and greet*. I tak jak na wstępie powiedziałam, że moje oczekiwania nie byłby zbyt wysokie, to w ciągu tych czterech godzin *it went from 0 to 100 really quick* i powiedzieć, że się jarałam możliwością pogadania z chłopakami, to jak nic nie powiedzieć. (W kolejce ustalaliśmy, na którego z chłopaków Gosia ma zemdleć w razie potrzeby: medycznej lub pamiętkowej). I po fakcie musiałam sobie posiedzieć chwileczkę (oraz poleżeć, wachlować się i popozować z plakatem inFaktu). Od teraz już z całym przekonaniem mogę jednak mówić, że jestem Lekko Stronnicza, i że był to jeden z najlepszych wieczorów w tym roku, jeśli nie ogółem, w historii wszystkich wieczorów. (Na spokojnie możesz zwrócić te bilety na Taylor Swift, bo już lepiej nie będzie). I jak sobie myślę, że teraz LS wraca od poniedziałku do piątku o 18:00, to jakoś mi tak cieplej na serduszku. Bo teraz już nie będzie żadnych przerw w LS-ie i lecimy do 3000, prawda, chłopaki? Prawda? [Prawda?](#)

Małgorzata Zora i Filip Pisarski



AUTOR: Patryk Okoń

SZYDERCZY SKRÓT

BENEFISU LS-A

Od gościa, który siedział na kanapie po lewej stronie od sceny

No dzień dobry. Stęskniliście się? Bo ja wcale. Pewnie się zastanawiacie, co u mnie i czemu tak długo nie pisałem. Nie no, bądźmy szczerzy, guzik was to obchodzi. Na pewno ciekawi Was jednak, jak było na tym słynnym benefisie. Moja koleżanka Gosia zdążyła już co prawda napisać jakąś mrozącą cukier w kostkach historię, jak było super i jak świetnie się wszyscy bawili. Ja oportunistycznie (czyli jak zwykle) postanowiłem napisać, jak było naprawdę.

Zacznijmy od początku. Otóż na samym wejściu chłopaki postanowili urządzić prawdziwe piekło dla każdego szanującego się introwertyka. Już szczytem możliwości dla niektórych z nich jest wyjście z domu, a co dopiero na event, gdzie będzie około 400 osób. To nie Karol z Włodkiem zapewnią Wam jeszcze jedną traumę. Wzięli jednego montażystę, który zaczepiał biednych gości i zadawał im pytania, przy okazji ich filmując. Jak możecie się domyślić, byli tak szczęśliwi, jak ja, gdy widzę reklamę Media Expert na YouTube, której nie można przewinąć. Znaczą, że nie byli szczęśliwi. Skłoniło mnie to do pięciosekundowej refleksji, że poziom żenady będzie jak zwykle wysoki i będzie mnie trzymał przez dłuższy czas. Do tej pory mam ciary. Dlatego ten artykuł powstaje na 3 godziny przed deadline.

Dobra, jedziemy dalej. Dostałem szampana (to na plus). Potem zdałem sobie sprawę dlaczego (to już na minus). Jak to mówi Twój wujek na weselu: na trzeźwo jest to nie do przyjęcia. Mówię tutaj o piosenkach z LS-a puszcanych na głośnikach przez całe wydarzenie. Zdążyłem sobie przypomnieć, ile lat ma żyć jeszcze Karol i ile kosztował kilogram karpia w 2012 r. Po zajęciu miejsca zaczęło się show. Oczywiście przez pierwsze 10 minut nic nie słyszałem, bo usiadłem koło wentylacji, którą potem bezczelnie wyłączyliśmy. Zapewne wielu z was było duszno przez to, ale był to wasz wkład w poświęcenia, aby powstał ten artykuł. Na policji i tak się wszystkiego wyprę.

Po wstępnym gadanku zaczęła się treść właściwa, a więc pokazanie #2001 odcinka LS-a. To już widzieliście, nie ma sensu o tym gadać. Po czym na scenę weszli nasi dwaj kochani milusińscy. I zaczęła się moim zdaniem najlepsza część całego benefisu. Otóż Karol zaczął przed całym zgromadzeniem przedstawiać prezentację. Dlaczego najlepsza? A no, dlatego że zdjęcia na owej prezentacji nie były autoryzowane przez Włodka. Ten Drugi postarał się, żeby jedyną osobą w pomieszczeniu nieczującą crindżu był on sam, a Włód miał się zjednoczyć z nami i przeżywać ten koszmar. Chwilka bez szydery. Do tej pory ściągam szczękę z podłogi. To była tak świetna, tak piękna i tak przyjemna prezentacja, że aż się można było wzruszyć. Włódka, gratuluję Ci takiego przyjaciela. A i Karolowi też gratuluję, zdjęcia przedstawiających was nawalonych były przepiękne.

Niestety z przyczyn technicznych wywaliło korki i mieliśmy krótką przerwę w prezentacji. Wtedy to każdy zamienił się w Twojego wykładowcę na uczelni i nikt nie potrafił obsłużyć poprawnie projektora. Po skończonej prezentacji i powrocie elektryczności (chyba tylko dzięki opatrności) chłopaki w końcu pozwolili swoim montażystom wyjść z piwnicy. Dowiedzieliśmy się, jak wygląda Ola i druga Ola, i inni, i tam się w sumie już pogubiłem, bo mnie zaskoczyło, że coś się zaczęło dziać. Dla odmiany było to bardzo ciekawe. Na pytanie kto ich mocniej bije, odpowiedzieli, bez zaskoczenia, że Radek w wolnych chwilach. O i jak już przy tym najbogatszym Polaku jesteśmy, to przejdźmy do kolejnej części programu, czyli kręcenia odcinka #2002, którego już poprawnie przykuci do fotela montażysty zmontowali. Mogliście być jego świadkami już dzisiaj (05.09.2023 z kronikarskiego obowiązku).

Long story short. Odcinek na żywo był jak *Kevin sam w domu* na Polsacie. Peten reklam. Zakończenie znasz od początku, a film musi ratować dwóch bohaterów (Radek i Dawid), którzy i tak trafią na policję przez protagonistę. No co ja mogę powiedzieć, nieśmieszne, jak zwykle.

I to chyba wszystko. Było jeszcze Q&A, na którym chłopaki odpowiadali, dlaczego zmarnowali 4 godziny życia 400 osobom za 100 zł każda, plus jeszcze to, co zostawili na barze. Największym plusem było to, że najadłem się za darmo. Wyszedłem z założenia, że może i czas, i godność mi zabiorą, ale to, co sobie zjem, to już mi nikt nie odbierze. Zdjęcia porobili, piwo popili, upominki odebrali, idoli spotkali i potem był tam taki Paweł, i pojechałem z nim na rowerze, i potem jeszcze do Biedronki na lody, i później już do domu pojechałem.

Fajne, ale nie róbcie więcej.

Pozdrawiam
Kacper Wolszczak



ZDJĘCIA: Małgorzata Mierzejewska i Anna Jankowiak



BENEFIS OKIEM GRAFICZKI?

CZEMU NIE!

Wszyscy opowiadają, jak byto cudownie i jakie małe wpadki miały miejsce. Dla mnie emocje zaczęły się jednak o wiele wcześniej. Wiadomo – ZABRAKŁO BILETÓW. Aplikacja w drugiej turze nie zorientowała się, że bilety były i cały czas miałam informację, że sprzedaż jeszcze nie ruszyła... I, mimo że oczekiwałam Benefisu od maja, kiedy usłyszałam o pierwszych planach na ten event, to jako dorosła Anna pogodziłam się ze stratą i że nie pójdę na Benefis. Odwołałam wolny piątek w pracy i w akcie pocieszenia nagrałam film na TikTok analizujący, dlaczego bilety tak szybko się wyprzedały. Swoją drogą polecam go zobaczyć. Później pojawiła się kolejna minipula, ale akurat ciężko pracowałam w biurze i również się nie załapałam. I później znowu się coś pojawiło i znowu się nie udało. No i poddałam się tak na maksa. Na dwa dni przed eventem napisał jednak do mnie Filip z redakcji z informacją, że znajoma ma jeden bilet do odsprzedania. Jeden! No cud! Jasne, że kupiłam. A później mi się przypomniało, że muszę wziąć ponownie wolne w pracy... Szef zaskoczony, ale dał mi dzień wolnego. Myślę, że widząc moje przeogromne szczęście na twarzy, stwierdził, że warto.

I wiecie co? Było warto! Chociaż od piątkowego rana było pasmo nieszczęść i nerwów, żeby dotrzeć z województwa lubuskiego do stolicy (bo – jak to z pociągami – jeden mi odwołali, a drugi się spóźnił, ale na szczęście trzeci był punktualnie, tylko miejsca były stojące. Dzień jak co dzień w PKP), to się udało. Byłam niesamowicie podekscytowana. Spełniam marzenie. Jadę do Warszawy. Podam rękę Włodkowi i Karolowi. Poznam ich i przekonam się, jacy są na żywo. Zrobię sobie fotkę z Tym Drugim, bo jakoś mi charakternie do niego bliżej... Ale... o tym za chwilę.

Jakoś w czerwcu, kiedy chłopacy zrobili sobie przerwę, a biletów już nie było, w redakcji Bezbeka pojawił się szalony plan, żeby zrobić after afteru benefisu. Wiecie, skoro i tak było w planach jechać do Wawy, a biletów nie da się kupić, to czemu nie zrobić własnej imprezy w redakcji dzień po. Z tej okazji postanowiliśmy wydać kolejną serię swoich koszulek. Więc jak Karol to przeczytasz – bo wiemy, że przeczytałeś jakieś 7,25% wydań naszego magazynu – my na tym polu działamy. A jak nie przeczytasz, to Wy przeczytacie i może napiszecie Karolowi albo Kamilowi. Bezbeckie koszulki były z nami na wydarzeniu i dzielnie trzymały fason, porwane w biegu prostu z drukarni przed benefisem. Swoją drogą, bojąc się, że się spóźnię, weszłam w aplikację i sprawdziłam na szybko adres wydarzenia na grafice. No cóż, mało brakowało, a pojechałabym do zupełnie innej części Pragi. Aplikacja nadal pokazywała mi niezaktualizowane miejsce wydarzenia. Na szczęście redakcja czuwała. Jak przystało na Bezbeków, stałam się memem. Jak to może człowiek się pomylić, jak technologia zawodzi...

Jak było na wydarzeniu? Super. Miłe zaskoczenie: prosecco na powitanie. Z jakiegoś powodu opaski dostawaliśmy do ręki i była samoobsługa z naklejaniami. Trzeba było się trochę natrudzić, żeby je samemu sobie założyć, bo to nie taka prosta sprawa jedną ręką. Odcinek LS-a – TOP. Trochę słabo z tyłu z nagłośnieniem, ale coś było słychać. Plan wydarzenia, jaki ustalili chłopcy, choć trochę napięty – TOP. Przegrzany projektor? Zdarza się. Ścianka do zdjęć? TOP, TOP, TOP. Piękny WordArt z logo wydarzenia w moim serduszku na zawsze. <3 Montażysty na scenie? SUPER! Dobrze, że docenia się ludzi, którzy stoją po drugiej stronie contentu – tych niewidzialnych, dzięki którym wszystko ma taką formę, jaką ma i jest przystępne dla widza. To było naprawdę miłe i trafiło do mojego serduszka. No i wspomnienie naszej Marii Pyszniowskiej (nasza, nie oddamy!). Fajnie, że ci na co dzień niewidzialni zostają docenieni. Zobaczyliśmy, jak montażysty wyglądają. Wiadomo, że najbardziej byłam ciekawa, jak wygląda Ola, montażystka od deserków i na początku myślałam, że ta druga Ola to TA Ola, a nie ta niepozorna, ułożona i skromna blondynka w okularach. Szok. Nagrałam jej wypowiedź, czego słucha. Ukaże się na naszych socialach, oczekujcie.

Co jeszcze mi się podobało? Jako była kulinarna blogerka powiem – jedzonko! Cudownie wyglądające małe przekąski, które kusily kolorami i smakiem. Przepadłam. Uczta kolorów.

No, a jacy są nasi panowie? Czy stracili w moich oczach? Czy miałam inne oczekiwania? Nie. Karol jest dokładnie taki, jak odbieram go w odcinkach – nienormalnie normalny. Byliśmy prawie na końcu kolejki, więc dość późno przyszło nam się spotkać redakcją z chłopakami. Ze zmęczenia, kiedy poprosiłam o wymarzone selfie, Karol zaczął śpiewać swoją własną improwizowaną pieśń. Cudnie? No, gdyby nie to, że cały benefis podkładem muzycznym dla eventu były WSZYSTKIE piosenki Karola z odcinków zapętlone w kółko. Do dziś mam w uszach „Ile laaat jeszcze bęęęęęędziesz żyyyyyy?”. Pomysł może i super, ale nie na tyle godzin. Panowie sympatyczni. Włodek bez problemu nagrał pozdrowienia dla nieobecnej koleżanki redaktora Kacpra, Karol po prostu rozmawiał z ludźmi. Było super! Są sympatyczni, potwierdzam! Na koniec przejęliśmy ściankę – wiadomo – i robiliśmy masę fot.

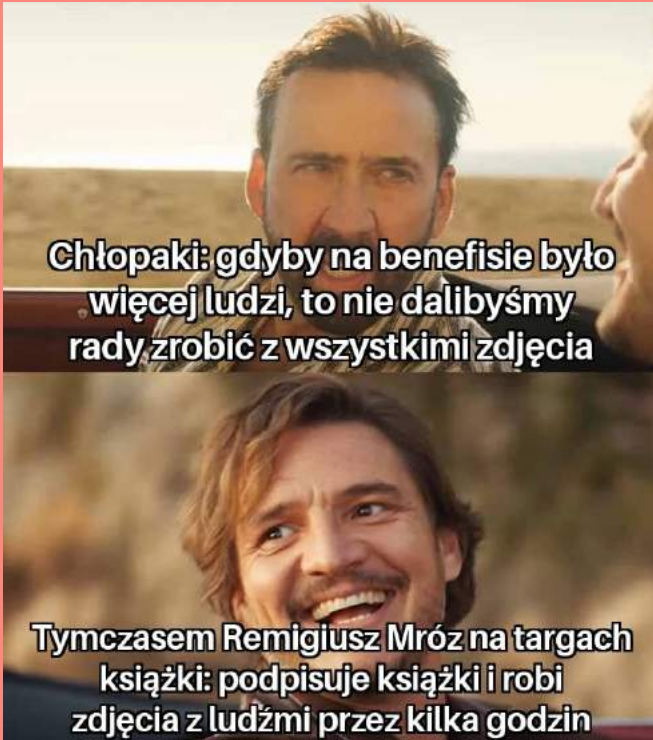
Niesamowite wydarzenie, które mega mnie uszczęśliwiło i poczułam się jeszcze bardziej Bezbekiem. Smutno mi tylko, że z mojej paczki niespodzianki, którą tak pięknie zaspójlerował Włodek gdzieś w połowie Benefisu, ktoś się nie bał i zabrał drewnienko zapachowe do auta o zapachu gentlemiana. Naprawdę bardzo chciałam mieć swojego gentlemiana :(Wiem, że takich wybrakowanych paczek było więcej i to w sumie sprawa dla Dziennikarza Śledczego.

Podsumowując: Czy było warto? Jeszcze jak! Wydarzenie TOP. Nie zapomnę go nigdy.

Anna J. – graficzka Bezbeka, Starsza Okładkowa mianowana przez Cactusą Bezbekę

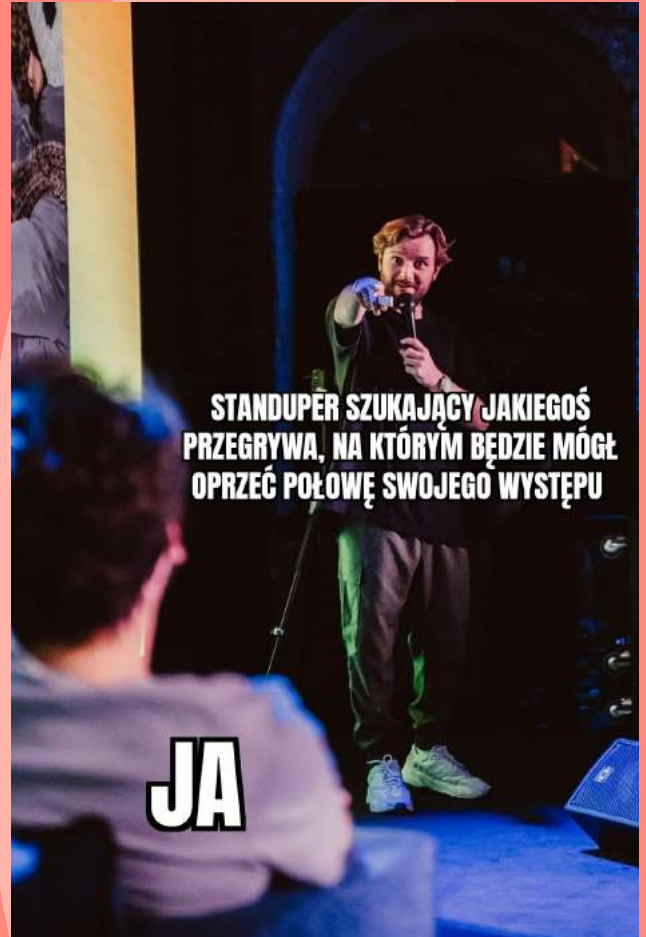
SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA



AUTOR: Sebastian Czapliński

AUTOR: Jarek Żak



AUTOR: Sebastian Czapliński

wszyscy: dobrze się bawią
ten jeden bezbek:



AUTOR: Mateusz Matłok



AUTOR: Sebastian Czapliński

AUTOR: Małgorzata Zora



AUTOR: Janek Morawski



imgflip.com



AUTOR: Piotr Konowatek

BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Co gorsze: powrót LS-a czy szkoly?
2. Poszliśmy na benefis, żebyś Ty nie musiał
3. Unikalna aukcja: sprzedamy pot Paciorka oraz włos Włodka!
4. Redaktorka Naukowa sklonowała Paciorka i mamy teraz narzekającego trzydziestokilkulatka w biurze. Pomocy!
5. Uczymy chłopaków, jak się powinno organizować eventy
6. Co chłopaki robili podczas przerwy? [TYLKO U NAS!]
7. Tydzień Powrotu LS-a. Populacja tematów w BMZDT zwiększa się
8. Live sprzedażowy: hit czy kit?
9. Jak rozpoznać drogą podróbkę? [PORADNIK]
10. Czy zostałeś zablokowany na tiktokowym live? [SPRAWDŹ JAK]
11. Perełki z Amazona. Włodek poleca... [CEBULARSKI PORADNIK]
12. Wszystkie wieże Eiffla w Polsce

AUTORZY NUMERU:**ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłło**KOREKTA:** Sebastian Czapliński, Lena Śniadąta**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Urszula Skorodziłło**GRAFIKA:** -**AUTORZY:****OKŁADKA:** Anna Jankowiak**ZNAJDŹ NAS:**

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1
38-870 Wieliczka, koło Krakowa
Tel: 0 000 000 000
E-Mail: magazynbezbek@gmail.com
FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

GDY ZAPROSIŁEŚ REDAKCJĘ NA BENEFIS



imgflip.com

AUTOR: Mateusz Matłok